

Dlaczego potrzebujemy wolności słowa

13 sierpnia 2014

Data publikacji: 28.10.2008

„Prawda jest mową nienawiści dla tych, co mają coś do ukrycia.”

„W swej krucjacie przeciwko “mowie nienawiści” regulatorzy pragną poddać wszystkich użytkowników Internetu systemowi rodzicielskiej kontroli.” (Sandy Starr)

Pęd do znalezienia nowej legislacji, zabraniającej “mowy nienawiści” w Internecie stał się wszech europejskim projektem. „Deklaracja Brukselska” wydana przez Organizację ds. Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OSCE), która stworzona została z materiałów Konferencji ds. Tolerancji i Walki z Rasizmem, Ksenofobią i Dyskryminacją, w której uczestniczyłam w Brukseli we wrześniu 2004 – zobowiązuje państwa członkowskie OSCE do „zwalczania przestępstw nienawiści, które mogą być napędzane przez rasistowską, ksenofobiczną i antysemicką propagandę w mediach i w Internecie.

Przewodniczący Europejskiej Sieci Przeciwko Rasizmowi, sieci mającej znaczenie, jako skupiającej organizacje pozarządowe, argumentował na tejże samej konferencji brukselskiej, że każdy skuteczny instrument do prawnego zwalczania rasizmu powinien kryminalizować „zachęcanie do rasowych gwałtów i nienawiści”, obrazę publiczną na tle rasowym, akceptowanie zbrodni ludobójstwa, zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojennych, zaprzeczanie lub trywializację Holocaustu, oraz publiczne rozprzestrzenianie materiałów rasistowskich i ksenofobicznych grup”.

Dodatkowo, „rasistowskie motywacje w zwykłych przestępstwach miały stanowić okoliczność obciążającą” – jak to jest obecnie

w prawie brytyjskim.

Ponieważ idea, iż „mowa nienawiści” jest narastającym problemem, który potrzebuje oficjalnej regulacji i cenzury, zyskała w Europie znaczenie, nie dziwi już fakt, że Internet znalazł się w szczególnym centrum zainteresowania i troski. Internet bowiem rzuca wyzwanie starszym formom regulacji prawnych i czyni nonsensem granice pomiędzy jurysdykcjami. Istniały wezwania pod adresem władz, aby pozamykać portale takie, jak Redwatch i Noncewatch – obydwie powiązane z faszystowskimi organizacjami Combat 18, a które posiadają czarne listy podejrzanych marksistów i pedofili. Bardziej humorystyczne stronki jak Hate Hawick (obecnie zamknięta), która składała się głównie z mocno sformułowanych inwektyw przeciwko szkockiemu miastu Hawick i jego kibicom rugby – również znalazły się pod ostrzałem za szerzenie nienawiści (co zakrawa na ironię, zważywszy, że jedną z rzeczy, za jaką mieszkańcy Hawick byli obwiniani, był ich rzekomy rasizm).

Ale co ma oznaczać zamiar zakazania „mowy nienawiści” w Internecie? Ta dyskusja ma kłopotliwe implikacje, zarówno dla przyszłości Internetu, jak i szerszego podejścia społecznego do kwestii wolności mowy.

REGULOWANIE MOWY NIENAWIŚCI W INTERNECIE

Internet jest stale postrzegany, jako miejsce nieregulowanej i nie do uregulowania anarchii. Ale to wrażenie staje się coraz mniej dokładne, w miarę jak rządy zmierzają do monitorowania i kontrolowania naszych aktywności w sieci.

Inicjatywy walki z mową nienawiści online zagrażają zneutralizowaniem najbardziej postępowego atrybutu Internetu – faktu, że wszędzie, każdy, kto posiada komputer i połączenie do netu, może się na nim swobodnie wypowiadać. W Wielkiej Brytanii regulator Internetu – Internet Watch Foundation radzi, że jeśli widzisz w necie zawartość rasistowską, wówczas IWF i policja będą współpracować po partnersku z usługodawcami

serwera hostującego, aby usunąć zawartość tak szybko, jak to możliwe.

Założenie jest tutaj w sposób jawny faworyzowaniem cenzury – IWF dodaje, że jeśli nie jesteś pewien, czy zawartość jest legalna, czy nie, bezpieczniej będzie ją jednak zgłosić. Nie tylko władze coraz bardziej poszukują i cenzurują zawartość internetową, której nie aprobują, ale owe wrażliwe dusze, które bywają najłatwiej nią obrażane, bywają zaciągnięte do współpracy w tym procesie i dostają prawo weta, w sprawie tego, z czego reszta z nas może korzystać w sieci.

Dodatkowy Protokół do Konwencji ds. Cybercrime Komisji Europejskiej, który dąży do zakazania „materiału rasistowskiego i ksenofobicznego” w Internecie, definiuje taki materiał, jako „jakikolwiek materiał pisemny, obrazki i inne reprezentacje idei i teorii, które doradzają, promują lub wzniecają nienawiść, dyskryminację lub gwałt, przeciwko jakiegokolwiek jednostce lub grupie jednostek, w oparciu o rasę, kolor, pochodzenie, narodowość, grupę etniczną, jak również religię, jeśli jest ona użyta, jako pretekst dla któregokolwiek z tych czynników”. Czy możemy oczekiwać, że internetowe wersje Biblii i Koranu będą pierwszą rzeczą, która zniknie pod takim reżimem? Z całą pewnością istnieje niezliczona ilość dzieł artystycznych i dokumentalnych, które mogą podpaść pod taką wszechobowiązującą regulację.

Zgodnie z powszechnie ustanowionym celem regulacji mowy nienawiści, którym jest uniknięcie faszyzmu, Dodatkowy Protokół pragnie również zabronić „zaprzeczania, nadmiernej minimalizacji, aprobaty lub usprawiedliwiania ludobójstwa lub zbrodni przeciwko ludzkości”. Wg Komisji Europejskiej, proponenci tych sankcji uważali za konieczne, aby nie ograniczać ich zakresu jedynie do zbrodni popełnionych przez nazistów w czasie II wojny światowej i uznanych, jako takie przez Trybunał Norymberski, ale również zbrodni ludobójstwa i zbrodni przeciw ludzkości, ustalonych przez inne międzynarodowe sądy, powołane do życia po 1945 r. przez

odnośne międzynarodowe instytucje prawne.

Jest to przykład, w którym orędownicy regulacji, w kwestii mowy nienawiści, podczas gdy ostentacyjnie wystrzegają się spektrum totalitaryzmu, to jednak sami jednocześnie działają w niepokojąco autorytarny sposób. Zaprzeczanie Holocaustowi jest jedną rzeczą – zaś debata o skali i przyczynach ostatnich zbrodni, takich jak te w Sudanie, czy b. Jugosławii, oraz czy właściwym jest opisywanie takich konfliktów w terminach ludobójstwa, jest zupełnie inną rzeczą i trwa na ten temat nieustanna i usprawiedliwiona debata. Jednakże władze europejskie mają okazję zjednać sobie nowe siły, które upoważnią je do narzucenia nam ich definitywnego interpretowania historii współczesnej, którą będziemy zmuszeni zaakceptować, pod groźbą postępowania sądowego.

Ograniczenia swobody wypowiedzi, zawarte w Dodatkowym Protokole mogłyby być nawet bardziej poważne, niż są. W sposób oczywisty, „komisja zajmująca się projektem konwencji, omawiała możliwość włączenia do nich innych, powiązanych przestępstw” ale „nie była w stanie osiągnąć zgody, co do kryminalizacji tych zachowań. Ciągle jednak Protokół Dodatkowy, w obecnej formie jest znacznym ograniczeniem wolności wypowiedzi i obciążeniem dla procesu przeciwstawiania się bigoteryjnym opiniom w otwartej debacie.

Jak zauważa jeden z bardziej zjadliwych krytyków Dodatkowego Protokołu: „Dowiedziano naukowo, że kryminalizacja niektórych form wypowiedzi nie wyklucza eliminacji sentymentu, który się pod nią kryje. Faktycznie, czytuję to na opakowaniach zapalek”. Dowód prawdopodobnie na to, że nie można wierzyć we wszystko, co się czyta w barze. Idea, że cenzura naprowadza ludzi, aby mówili i działali w poprawny sposób, jest wysoce wątpliwym i dyskusyjnym pomysłem. Natomiast to, co jest oczywistą prawdą to fakt, że gdy raz wolność słowa zostanie ograniczona, to przestaje być wolnością.

GDY JUŻ RAZ WOLNOŚĆ SŁOWA ZOSTANIE OGRANICZONA, PRZESTAJE BYĆ

WOLNOŚCIĄ

Ci, którzy argumentują na rzecz regulacji mowy nienawiści, często twierdzą, że popierają zasadę wolności słowa, ale że istnieje tam jakiś rodzaj rozróżnienia pomiędzy obroną wolnej mowy, jak ją rozumiano tradycyjnie, a pozwalaniem ludziom wyrażać nienawistne idee. Tak więc poprzedni sekretarz stanu David Blunkett, kiedy zaproponował wprowadzenie przestępstwa wzniecania nienawiści religijnej do brytyjskiego prawa, upierał się, że prawa ludzi do roztrząsania kwestii religijnych i prozelityzmu będą zabezpieczone, ale już nie możemy pozwolić ludziom na wykorzystywanie różnic religijnych dla wzbudzania nienawiści.

Dzielenie zasad wolności słowa w ten sposób, aby te szczególnie odrażające idee były jakoś zdyskwalifikowane przez zabezpieczenia, jest wątpliwym ćwiczeniem. W końcu nie jest tak, że wolna mowa zawiera w sobie jakiś rodzaj recepty, odnośnie tego, z czego się ma składać treść takowej mowy. Każda taka recepta byłaby sprzeczna z zasadniczym znaczeniem słowa „wolny”.

Dodatkowy Protokół Konwencji ds. Cybercrime przywołuje „potrzebę zapewnienia właściwej równowagi pomiędzy wolnością ekspresji i efektywną walką przeciwko poczynaniom natury rasistowskiej i ksenofobicznej”. Ale właśnie ta kwestia „równowagi” jest kwestionowana. Dopóki nie jesteśmy wolni, aby powiedzieć to, co myślimy, doświadczać i wyrażać jakiekolwiek emocje, jakie nam się podoba (włączając nienawiść) i aby nienawidzić kogokolwiek chcemy, to jak można w ogóle być wolnym?!

Zgodnie z tradycją europejskich praw człowieka, prawa często muszą być jedno z drugim zrównoważone i ze stosownymi odpowiedzialnościami. Nawet najbardziej prominentni obrońcy praw człowieka zgadzają się tutaj, że może to być ćwiczenie najeżone trickami. Na spotkaniu odnośnie wolności ekspresji i Internetu, zorganizowanym przez UNESCO w paryskiej siedzibie w

roku 2005, znalazłam się wśród przemawiających, razem z prawnikiem, sędzią i popularnym teoretykiem praw człowieka, Geoffrey Robertsonem. Zwróciłam się do niego z kwestią, że wyjątki odnośnie wolności ekspresji, które proponował, w przypadkach zachęcania do rasowych nienawiści lub ludobójstwa, sprowadzałyby się do niemożliwego dla obrony ograniczenia wolności słowa. „Legislacja dotycząca praw człowieka jest chora” – odpowiedział z żalem.

Jednakże amerykański model konstytucyjny jest dalece mniej wątpliwy odnośnie potrzeby bezkompromisowego podtrzymywania pewnych wolności, między innymi wolności mowy. Fakt, że poziom wolności słowa, którym się cieszymy w Internecie w ostatniej dekadzie, dostosowywał się, przynajmniej początkowo, bardziej do amerykańskich standardów niż do europejskich, był dla niektórych powodem do rozpacz. Komentator technologii Bill Thompson np. dyskredytuje „USA, gdzie każda sensowna dyskusja jest paraliżowana przez Konstytucję i stałe usiłowania, aby określić, ilu Ojców Założycieli może się zmieścić w główce od szpilki” i gdzie „decydują oni o prowadzeniu swej części netu wg zasad, które zostały ustalone 250 lat wcześniej przez grupę zbuntowanych kupców i właścicieli niewolników”.

W USA wolność słowa była podmiotem pewnych wyjątków, najbardziej zauważalnie według zasady „jasnego i obecnego niebezpieczeństwa”. Ten wyjątek bywał wykorzystywany jako usprawiedliwienie dla regulacji mowy nienawiści, jednak w rzeczywistości jest on bardzo specyficznym i wąskim wyjątkiem i wg pierwotnego pomysłu wcale nie popiera idei mowy nienawiści. Termin „jasne i obecne niebezpieczeństwo” został stworzony przez sędziego Sądu Najwyższego Olivera Wendell Holmesa Jr., w odniesieniu do tych wyjątkowych okoliczności, w których można powiedzieć, że racjonalne jednostki są zmuszane do działania w określony sposób. Wg Holmesa Jr., klasyczną ilustracją tego jest przykład „człowieka krzyczącego niezgodnie z prawdą >Ogień!0odróżnianie mowy od działań i uprzedzeń od emocji.

Brytyjski wykładowca akademicki David Miller, orędownik legalizacji ds. zbrodni nienawiści narzeka, że „obrońcy wolności słowa mają tendencję zakładać, że mowa może być w sposób jasny odseparowana od działania”. Lecz na zewnątrz ciemnych obszarów akademickiego postmodernizmu, należałoby poddać pod dyskusję fakt, że istnieje jednak wyraźna różnica pomiędzy tym, co ludzie mówią i myślą z jednej strony, a tym co robią – z drugiej.

Oczywiście, bez tego podstawowego rozróżnienia, staje się trudnym podtrzymywanie równego systemu praw. Jeśli nasze działania nie różnią się od naszych słów i naszych myśli, wówczas przestaje istnieć baza, na podstawie której możemy być pociągani do odpowiedzialności za owe działania, niezależnie od tego, jak poważne mogłyby one być. Powszechnie znana jest wymówka, taka jak: „Diabeł mnie zmusił do zrobienia tego”.

To nie słowa same w sobie powodują, że rzeczy się zdarzają, ale wartość, jaką tym słowom nadajemy. Jeśli idee, z którymi się nie zgadzamy, utrzymywane są w wysokiej estymie przez innych, wtedy nie uleczy my sytuacji, próbując zapobiegać wyrażaniu owych idei. Raczej jedynym usprawiedliwionym sposobem, w jaki możemy zdobyć poparcie przeciw odrażającym ideom, są debaty polityczne, jako sposobność publicznej perswazji naszego własnego punktu widzenia. Kiedy władze zaczną się uciekać do prawnych regulacji odnośnie mowy nienawiści po to, aby tłumić idee, z którymi się nie zgadzają, będzie to wskazówka, że stan politycznej debaty daleki jest od stanu zdrowia.

Podobnie, jak przydatne jest rozróżnianie pomiędzy mową i działaniem, przy ocenie ważności mowy nienawiści, jako kategorii regulacyjnej, tak samo jest użyteczną rzeczą dokonanie rozróżnienia, pomiędzy formami uprzedzeń, takich jak rasizm i emocje generyczne. Podczas gdy rasizm jest uprzedzeniem, które zasługuje na wyzwanie, nienawiść sama w sobie nie jest czymś, do czego można wnosić obiekcje. Nienawiść jest jedynie emocją i czasami może być całkowicie

uzasadnioną i właściwą emocją.

Kiedy Komisja Europejska wyrusza do przeciwdziałania „nienawiści” ze swym Dodatkowym Protokołem do Konwencji nt. Cybercrime, używa ona słów, które mają znaczyć „intensywną niechęć lub wrogość”. Ale czy prawidłowo myślący ludzie nie mają prawa czuć „intensywnej niechęci lub wrogości”? Nienawiść jest czymś, co większość z nas doświadcza od czasu do czasu i jest tak samo niezbędną i ważną emocją jak miłość. Nawet David Blunkett, w UK naczelny architekt inicjatywy przeciwko nienawistnej mowie i zbrodni powodowanych nienawiścią, przyznał, że kiedy usłyszał iż notoryczny morderca Harold Shipman popełnił samobójstwo w więzieniu, jego pierwszą reakcją na to było: „Czy nie jest za wcześnie, aby otworzyć butelkę”? Czy on mógłby powiedzieć to w reżimie, w którym swoboda mowy byłaby zakazana prawem?

Regulacja prawna mowy nienawiści bywa często przedstawiana jako miara, która ma zapobiec podporządkowaniu społeczeństw ich totalitarnym ideologiom, takim jak faszyzm. Jednak, jak na ironię, idea, że można regulować mowę i ścigać zbrodnie wg emocji, które im przypisujemy, jest jedną z najbardziej totalitarnych idei, jakie można sobie wyobrazić.

Większość krajów ma już prawa, które zabraniają zastraszania, napadów i uszkodzania własności. Poprzez tworzenie specjalnych kategorii „mowy nienawiści” i „ przestępstw wywołanych nienawiścią”, dla wspomagania tych wykroczeń, oraz przez dążenie do osądzania raczej ludzkich motywacji do działania, niż samych ich działań, zbliżamy się coraz bardziej do prawnego stanowienia o tym, co twórca George Orwell nazywał „zbrodnią myślenia” (myśłozbrodnia).

W klasyku Orwella “Rok 1984” – “myśłozbrodnia” jest przestępstwem myślenia kryminalnych myśli, “zasadniczą zbrodnią, która zawiera w sobie wszystkie inne”. Nienawiść tak długo jest dozwolona, wręcz obowiązkowa w orwellowskiej dystopii, jak długo jest ona kierowana pod adresem wrogów

państwa. Natomiast jakakolwiek heretycka myśl niesie w sobie perspektywę poważnej kary. Orwell demonstruje sposób, w jaki poprzez upolitycznienie języka i zmuszanie ludzi do czujnego rozważania każdego aspektu ich zachowania, ortodoksja może być podtrzymywana, a herezja bezlitośnie tłumiona.

Ludzki instynkt do kwestionowania otrzymywanej mądrości i opierania się restrykcjom nakładanym na myśli, jest ostatecznie i na szczęście – nie do stłumienia. Ale tak dalece, jak ten instynkt może być represjonowany, władze muszą najpierw wykształcić w społeczeństwie skłonność do ochoczej ignorancji, którą Orwell w „Roku 1984” nazywa „crimestop” (zbrodnioszlaban), jako podstawowy sposób zabezpieczania się od popełnienia „zbrodni myślenia”. W słowach Orwella: „Pierwszy i podstawowy stopień wtajemniczenia, od którego można rozpocząć edukację najmłodszych dzieci, nazywa się w nowomowie zbrodnioszlaban. Oznacza to zdolność niemal odruchowego zatrzymania i zmiany toku myśli, gdy tylko przybierają potencjalnie niebezpieczny kierunek. Pod pojęciem tym zawarta jest także umiejętność niewyciągania wniosków i zamykania oczu na błędy logiczne oraz nierozumienia najprostszych argumentów wrogich wobec angsocu, a ponadto automatyczne uczucie nudy i wstrętu do rozważań, które mogłyby prowadzić do nieprawomyślnych wniosków.

Zbrodnioszlaban, innymi słowy, oznacza głupotę ochronną.”

Nazywanie mowy, z którą się nie zgadzamy, “mową nienawiści” i dążenie do jej zakazania, zamiast podjęcia wyzwania do jej dyskusowania, wskazuje na świat, w którym uciekamy się do “zabezpieczającej głupoty” , aby zapobiec szerzeniu się niepożądanych idei. To jest niebezpieczne nie tylko dla wolności, ale nadaje tym niepożądanym ideom wiarygodność, na którą one często nie zasługują, poprzez uprawnianie do przyjmowania ich z pozycji prawości, stanowiącej wyzwanie dla autorytarnego status quo. Jest to szczególnie wyraźne, kiedy zostaje zastosowane do Internetu – gdzie tyle rozmaitych idei fruwa wolno i wiele z nich w ogóle nie zasługuje na

wiarygodność.

UMIESZCZAJĄC INTERNET W PERSPEKTYWIE

Internet pozwala na leniwe i historyczne myślenie o problemach społecznych. Z uwagi na ogromną różnorodność dostępnego w nim materiału ludzie, posiadający jakiś szczególny problem, mogą się po prostu załogować i odkrywać prawdy o społeczeństwie, jakiegokolwiek tylko sobie życzą odkryć. W Internecie nasza perspektywa społeczna jest zniekształcona. Kiedy istnieje tak niewiele przeszkód dla założenia własnego portalu lub zamieszczania informacji w publicznych dyskusjach, wszystkie głosy wydają się równe.

Internet jest zniekształconym odbiciem społeczeństwa, miejscem, gdzie mniejszości i ekstremalne opinie są nie do odróżnienia od głównego nurtu opinii. Skoro z tego, co znajduje się w necie, mogą być wyciągane jakiegokolwiek użyteczne wglądy w społeczeństwo, to niezbędny jest metodologiczny rygor. Takiego właśnie rygoru czasem brak w dyskusjach netowych na temat mowy nienawiści.

Na przykład profesor Tara McPherson napisała o problemie stronek (redneck) z głębokiego Południa, które ona nazywa „wieloma placówkami Dixie w cyberprzestrzeni”. W miarę, jak się czyta przykłady podawanych przez nią ekscentryków neo-konfedereatów, można by uwierzyć, że „Południe Ponownie Powstanie” jak tylko na zderzakach zostaną umieszczone flagi i nalepki. Ale, tym samym sposobem, świat musi być również pod zagrożeniem pedofilów, satanistów i wszelkich innych wariatów, którym Internet zapewnia wolną platformę.

„Jak bylibyśmy w stanie relacjonować inne wersje historii Południa i miejsc, które nie są wyprane do oślepiającej białości”? – zapytuje McPherson, jak gdyby cyfrowa Dixie była jakimś większym społecznym problemem. W swej obecnej formie, Internet niewątpliwie sprzyja wyrażaniu marginalnych poglądów, ułatwiając możliwość ich ekspresji. Ale sam fakt, że dana idea

jest reprezentowana online – nie nadaje tejże idei jakiegś większej konsekwencji społecznej.

Oczywiście, Internet przy okazji ułatwił jednostkom o podobnym zakresie fał – komunikowanie i współpracę. Mark Porok, edytor Raportu Wywiadowczego SPLC – który monitoruje grupy nienawiści i aktywności ekstremistyczne – ma nieco racji, kiedy mówi: „W latach 1970 i 80 – przeciętny biały zwolennik supremacji rasowej, wygrażający pięścią niebu przed swoim mieszkaniem, był izolowany. Internet to zmienił”. Francuski minister spraw zagranicznych Michel Barnier podkreśla ten sam aspekt silniej, kiedy mówi: „Internet posiada uwodzący wpływ na sieci nietolerancji. Dał im do dyspozycji swą zauważalną potęgę wzmacniania, dyfuzji i łączności”.

Ale postrzeganie tej „potęgi wzmacniania, dyfuzji i łączności” jako ogromnego problemu, oznacza ignorowanie jego współrzędnej, mianowicie faktu, że Internet również umożliwia reszcie z nas komunikowanie się i współpracę ku bardziej pozytywnym celom. Zasada wolnej mowy jest korzystna dla nas wszystkich, poczynając od głównych nurtów do marginesów, i zaprasza nas do stworzenia bazy dla tego, co postrzegamy, jako prawdę. Nowe technologie, które ułatwiają komunikację sprzyjają nam wszystkim jednakowo i powinniśmy się koncentrować raczej na ich wykorzystywaniu jako platformy dla naszych wierzeń, niż próbując ograniczać je jako platformę wierzeń innych ludzi.

Powinniśmy zawsze działać rozmyślnie, kiedy jesteśmy konfrontowani z rzekomą ewidencją, która czyni wielki problem z kwestii mowy nienawiści na necie. Cytowane często badania, przeprowadzone przez kompanię filtrującą Internet i e-maile – Surf Control, ogłaszają, że pomiędzy styczniem i majem 2004 nastąpiła 26% wyższość na stronkach promujących nienawiść przeciwko Amerykanom, muzułmanom, Żydom, homoseksualistom i Murzynom Amerykańskim, jak również graficznie przedstawiany gwałt”, wzrost prawie przekraczający wzrost w ciągu roku 2003. Ale daleko temu do jasności, jakie dokładnie wnioski ze

statystyk ilościowych mogą być wyciągane z subiektywnych opisów zawartości portali i z subiektywnej, emocjonalnej kategorii, takiej jak "nienawiść".

Badania Surf Control niechęć ilustrują, jak stary fragment anegdotycznych zestawień może zostać użyty dla wzniecania paniki co do treści Internetu, twierdząc: „Istniejące portale, które już były monitorowane przez Surf Control – rozszerzyły się w szokujący i ciekawy sposób. Niektóre z nich publikują fotografie zmarłych i okaleczonych istot ludzkich”. Gdyby Surf Control skontaktował się ze mną kilka lat temu, mogłabym z łatwością znaleźć dla nich kilka fotografii zmarłych i okaleczonych ludzi w Internecie. Może wówczas, próbowaliby wzniecać podobną panikę kilka lat wstecz? Czy też wyjeżdżać z tymi samymi alarmistycznymi roszczeniami co roku?

Oczywiście, jest możliwym użycie całkowicie odwrotnego spinu co do ilości nienawistnej mowy, jaka istnieje w Internecie. Dla przykładu, Karin Spaink, przewodnicząca organizacji ds. prywatności i digitalnych praw Kawałki Wolności – dochodzi do wniosku, że zaledwie 0.015 % wszystkich internetowych stron zawiera nienawistną mowę lub coś podobnego – co jest dalece mniej przerażającą oceną.

Jest również niedokładnością sugerowanie, że ten rodzaj internetowej treści, który otrzymuje etykietkę „mowy nienawiści” – nie ma żadnych wyzwań. Kiedy wyszło na jaw, że w poszukiwaniu słowa kluczowego „Żyd”, najwyższe notowania na Google zdobyła antysemicka strona „Jew Watch” – została oficjalnie przeprowadzona kampania na rzecz usunięcia „Jew Watch”, żądająca od „Google” usunięcia obrażającej strony ze swej listy. Na szczęście dla zasad wolnej mowy, Google nie skapitulował przed tym szczególnym żądaniem – chociaż w innych przypadkach, wyszukiwarka była nawet winna usuwania swych rezultatów na rozkaz rządów i innych zatroskanych partii.

Zmuszony do działania wg swej własnej inicjatywy, „Usunąć Jew Watch”, aby zbić Jew Watch z naczelnego miejsca, zastosował

skutecznie technikę „Googlebombing” – tworząc i utrzymując linki sieciowe, aby wciągnąć algorytmy poszukiwania Google w kojarzenie szczególnych szukanych terminów ze szczególnymi rezultatami. Takie techniczne kampanie „żadnej platformy” są przynajmniej lepsze niż dalsze kompromitowanie rankingowych kryteriów Google. Ale o ileż lepsza byłaby decyzja, że Jew Watch jest poniżej pogardy i powinno być po prostu ignorowane. Nie każdy wariat i ekstremista zasługuje na poważną uwagę, nawet jeśli okazyjnie uda mu się podbić rankingi browserów.

Wg Protokołu Dodatkowego COC „narodowe i międzynarodowe prawa potrzebują zapewnić adekwatne, legalne reakcje na propagandę natury rasistowskiej i ksenofobicznej, popełnianą przez systemy komputerowe”. Ale legalne reakcje są całkowicie nieadekwatne dla tego celu. Jeśli już, to legalne reakcje na nienawistne opinie nieodmiennie je wzmacniają, usuwając spod kontroli publicznej i debaty, oraz dając ich proponentom powody do pozwania na championów wolności słowa w necie.

„mowa nienawiści” nie jest użytecznym sposobem kategoryzacji idei, którym się sprzeciwiamy. Jedynym tylko jej skutkiem jest to, że ta kategoria użytecznie przekazuje nastawienie polityków, regulatorów prawnych i różnych lobbystów, wobec ludzi, którzy używają Internetu. Nadaje nam się status małoletnich dzieci, niewykształconych, łatwo ulegających podnieceniu i łatwo sprowadzanych na manowce; dzieci, które potrzebują czegoś w rodzaju systemu rodzicielskiej kontroli w Internecie, aby zabezpieczał ich przed akcesem do niewłaściwej treści. Reakcją na kilku szaleńców publikujących swe dziwaczne myśli online – jest ograniczenie wolności wszystkim użytkownikom Internetu, odnośnie tego, co piszą i czytają. Poszukując restrykcji komunikowania się, regulatorzy ujawniają tym samym, kto faktycznie nienawidzi wolnej mowy.

Tłumaczenie: K. Kruk

Źródło oryginalne: www.spiked-online.com

Źródło polskie: [Alternatywa](#)